DOM I SZKOŁA

ROK II. * * * 1931 R. * * * NR. 2

Kwiat poświęcenia

Najpiękniejszą, lecz zarazem i najtrudniejszą do zastosowania w życiu jest cnota poświęcenia. Miłość własna, którą każdy z nas posiada w mniejszym lub większym stopniu, pragnienie szczęścia osobistego utrudnia ludziom ofiarność, czyni nieznośną myśl o poświęceniu.

I tylko ci, którzy kochają Boga i pragną służyć Mu, ci, którzy ludzi uważają za swoich bliźnich, braci, potrafią zrzec się przyjemności na korzyść innych, umieją ponosić ofiary, uciszą swoje serce, które o szczęście woła i każą mu iść służyć ludziom, przysparzać szczęścia innym.

Jeżeli kto — to matki wiedzą, co to jest poświęcenie. Znają tę cnotę nie tylko z imienia, lecz i z czynu, bo macierzyństwo wkłada na nie wielkie i święte obowiązki, których spełnić niepodobna bez zaparcia się siebie i ofiary.

Któż to bowiem w nocnej porze, gdy utrudzone ciało domaga się spoczynku, oczy kleją się do snu, a ręce mdleją od kołysania dziecka — czuwa nad niem, wstaje, otula, poi i przewija? Kto przez dzień cały chodzi, jak zegar — bez spoczynku, bez wytchnienia, od pracy, do pracy, od trudu do trudu? Kto kształci umysł, serce dzieci, kto uszlachetnia ich charaktery, a w dusze rzuca złote ziarno pierwszych modlitw, cnót? Kto wreszcie cicho, bez nagrody wyrzeka się własnego szczęścia i najpiękniejsze, niekiedy młode lata spędza nie na zabawach, lecz w ciężkim trudzie nad wychowaniem dzieci? A kto to depcze własne serce, pozbawia się widoku ukochanego dziecka i każe mu iść za głosem Bożym, zachęca do zostania księdzem lub zakonnicą? Kto wysyłał swych synów na wojnę, a córkom kazał iść usługiwać rannym, choć serce krzyczało o to, by zostali, bo śmierć ich czeka na polu bitwy, lub w szpitalach? Komu wiara i Ojczyzna droższemi były, są i będą nad własne szczęście, nad życie swoich dzieci?

O, gdyby wziąć do ręki historję naszego narodu i przewracać kartę po karcie, czytać ją pilnie i sercem wczuwać się w to, o czem ona mówi — nie potrzeba by już było zwracać się po naukę do obcych ksiąg! Męczeństwa matek, ich ofiary, kwiaty ich poświęcenia wydały plon: rozsławiły imię Polski, odzyskały jej niepodległość i w obce kraje wysłały misjonarzy — cichych, niezawsze znanych ofiarników, czcicieli Krzyża!

Do jakich rozmiarów dochodzi poświęcenie matek, wyjaśni nam następujący przykład, przytaczany niedawno w gazetach.

Pewna matka miała syna, ciężko chorego na serce. Dzieciak — bo chłopiec liczył zaledwie 13 lat — miał wpojone od dzieciństwa zasady miłości bliźniego; zacna matka wychowywała go tak, aby nie był samolubem, lecz — gdy dorośnie — służył Bogu i ludziom.

Nie dane im jednak było doczekać się tego. Choroba czyniła zastraszające postępy i oto pewnego dnia poznali oboje, że nikt i nic już nie uratuje chorego, że chłopiec musi umrzeć. Wszystkie marzenia o przyszłej pracy dla dobra innych prysnęły jak bańka mydlana. Czająca się u łoża śmierć kościstą dłonią miała potargać złote nici szlachetnych zamiarów. Lecz „dla chcącego — nic trudnego"; nietylko w życiu, lecz i po śmierci można dobrze czynić innym i służyć im przykładem.

Tak było i w tym wypadku.

W małej główinie chorego chłopca powstała myśl.

— Matko! — mówi on do rozpaczającej matki. — Matko! Nie płacz, lecz kiedy umrę, wyjmij mi z piersi to biedne, chore serce. Zanieś je doktorom. Niech oni zbadają przyczynę mej choroby, niech się dowiedzą, nauczą lepiej, jak leczyć choroby serca, a może inni, chorzy jak ja, nie będą musieli umrzeć, bo znajdą się środki zaradcze!

Spłakana matka przyrzekła spełnić wolę syna i kiedy umarł, kazała wyjąć mu z piersi to złote, maleńkie serduszko. Zaniosła je lekarzom, aby zbadali je i poszukali lekarstw dla tych, co żyją jeszcze, cierpiąc na serce.

O cudna miłości mądrej matki, o kwiecie poświęcenia! Kazać po śmierci krajać ciało ukochanego dziecka, odłączyć od niego to małe serduszko, w które rzucało się przez szereg lat ziarna miłości i dobroci — jakiż to ból! Jedynie matki zdołają ocenić go!

Lecz z drugiej strony — jaka radość, jakie szczęście, że praca matki nie poszła na marne, że dziecko odczuło ją i zrozumiało, że ludzkość jest jedną wielką rodziną, że nikomu z nas nie wolno żyć dla siebie, że nawet nasza śmierć powinna przynosić bliźnim naukę i pożytek!

St. Siemińska.

Cicha działalność dwóch matek

Poeta Klemens Brentano, który jako młody człowiek prowadził lekkomyślne i wyuzdane życie, zmienił nagle swój sposób życia i stał się gorącym katolikiem. Sam w ten sposób opowiada o swem nawróceniu:

„Moje nawrócenie nie zostało właściwie spowodowane za sprawą świątobliwej niewiasty Katarzyny Emmerich, lecz dzięki cudownemu wspomnieniu zdarzenia z młodych lat dziecięcych. Pewnego wieczora była już późna godzina, wróciłem do domu z dzikiej zabawy studenckiej. Skoro się układłem do łóżka, stanął mi nagle przed duszą obraz mej zmarłej matki i to tak wyraźnie, jakby rzeczywiście była obecną. Moja poczciwa matka pochyliła się nisko nademną, pokropiła wodą święconą i zrobiła krzyżyk na czole, jakto zwykła była każdego wieczoru czynić w domu rodzinnym w Ehrenbreitenstein. Mimowolnie przypomniały mi się żywo me lata dziecięce, a obraz mojej drogiej matki stał mi przez całą noc przed oczyma. Myślałem sobie: jaki byłeś wówczas nad

wyraz szczęśliwy, gdy jeszcze tak pobożnie modliłeś się z matką, jak cudownym był dzień mej pierwszej Spowiedzi św., a jak czczym i ubogim stałeś się z powodu zmysłowości! Przez całą noc myśli te nie opuszczały mnie, przenikły do głębi duszy, wstrząsły całą mą istotą. Świtało już, a wówczas powziąłem silne postanowienie: powrócić z grzesznej drogi do szczęśliwych dni mej radosnej młodości. Postanowienie to, dzięki łasce Bożej, wykonałem."

Co to znaczy dobra matka!

A dziś zabiegają, by matki, przedewszystkiem wierzące, poświęcające się, wyniszczyć. Jest to robota szatana, bo z dobrą matką niszczy się raj, a przyszłe pokolenia do jeszcze większej nędzy moralnej zepchnie się. Te szatany jednak mówią o „wyzwoleniu kobiety".

* * *

— Czy pani już słyszała o tem? Pan N. N. dał się zaopatrzyć.

— Niemożliwe! To był przecież cały czerwony! Jakto się stało?

Ksiądz wiedział o tem, bo sam chory życzył sobie księdza. Po wszystkiem ksiądz siada jeszcze chwileczkę przy łożu chorego.

„Czy ksiądz dobrodziej widzi tam na ścianie wiszący obraz mej matki? — Janku, mówiła do mnie konając, musisz mi przyobiecać, iż codzień zmówisz jedno „Ojcze nasz". — Przyrzekłem jej to i dotrzymałem do dnia dzisiejszego; ludzie uważali mnie za zupełnego bezbożnisia, lecz nie byłem nim nigdy — dzięki mojej matce."

Ksiądz powrócił uszczęśliwiony do domu i ciągle jeszcze myślał o potędze słowa matki.

Zdarzenie prawdziwe

Było to w Warszawie. Pewien lekarz wracał raz od chorego robotnika smutny i zamyślony. Nie spostrzegł nawet, że szedł pustą i źle oświetloną ulicą, co sięga już okopów.

Nagle uczuł, że ktoś go chwyta za rękę. Nie miał nawet laski, a zaczepiającym był silny, wyższy od niego mężczyzna.

— Obedrze mnie — pomyślał i przeliczył w pamięci pieniądze, wraz z wartością złotego zegarka.

— Czego chcesz? — zapytał jednak ostro, bo chciał nadrobić miną.

— Głodny jestem — odpowiedział pokornie nieznajomy — puszczono mnie wczoraj tu z tego więzienia, nie mogłem znaleźć żadnej roboty. Zlituj się, panie, daj na chleb, bo inaczej będę musiał ukraść znowu.

Doktór odpiął palto, wyjął pugilares. Z mimowolnem jednak niedowierzaniem spojrzał na nieznajomego: sądził, że skorzysta z tej chwili, żeby mu wydrzeć pieniądze.

Biedak może odczuł myśl doktora, bo odsunął się o kilka kroków. Na ulicy było wciąż pusto. Zdaleka tylko migotały światła w oknach więzienia, które lud zwykle Pawiakiem zowie.

Lekarz, zawstydzony niesłusznem posądzeniem biedaka, wręczył mu rubla.

— Gdyby taki, jak pan, był się znalazł wtedy, kiedy kradłem po raz pierwszy, nie byłbym złodziejem.

W głosie nędzarza drżały łzy.

— Co teraz myślisz robić z sobą? — zapytał doktor.

— Szukać roboty; za tego rubla kupię chleba i siekierę. Z siekierą znajdę zarobek przy galarach na Wiśle.

— Nie potrzebujesz więc pomocy?

— Nie, niech ją pan da takiemu, jak ja, którzy wychodzą z więzienia i stają się znów złodziejami z głodu.

Wskazał na Pawiak i odszedł w stronę Powązek.

Doktór popatrzał za nim, potem wolnym krokiem minął więzienie; dążył do miasta. Pilno mu było uciec z pod tych ścian, poza któremi mieściło się tyle występków i tyle łez.

— Winni są, prawda — myślał. Ale między nimi może być głodny, co ukradł chleb dla dzieci, może być nawrócony, który chciałby odzyskać straconą godność. Czyż nie znajdzie się nikt, ktoby powołał szlachetnie myślących ludzi do czuwania nad wychodzącymi z więzienia?

Hodowla drobiu

(p. ilustr.)

Hodowla ptactwa domowego zasługuje na specjalną uwagę i staranie, tak w większych jak i mniejszych gospodarstwach wiejskich. Traktowana po amatorsku, nie przynosi nigdy dochodu, a co gorsza, nie jest w stanie, wzbogacić rynku w doborowy produkt spożywczy.

Hodowla drobiu — to uciążliwe i drobiazgowe zajęcie, wymagające ciągłego starania, znajomości przedmiotu i wielkiej systematyczności. Która z pań gospodyń nie posiada fachowego w tym kierunku wykształcenia, musi dla dobra własnego zaznajomić się z hodowlą praktycznie i teoretycznie, aby uniknąć poważnych strat i zniechęcenia do dalszej pracy, które jest koniecznem następstwem takowych.

Zakładając hodowlę poprawną i dochodową, najlepiej jest iść stale w jednym kierunku, obierając rodzaj ptactwa, przystosowany jak najbardziej racjonalniej do warunków miejscowych. Dobrze też będzie rozróżniczkować hodowlę zarodową od hodowli sztuk, przeznaczonych na zabicie, i prowadzić ją w jednym, lub drugim kierunku.

Tak czy inaczej staranna, a przytem umiejętna hodowla drobiu jest źródłem poważnego dochodu i nie może być traktowana po amatorsku w żadnem gospodarstwie wiejskiem. Prowadzona chaotycznie i bez rachunku, pochłania ogromne ilości ziarna, obciążając jedynie rubryki rozchodu i to w sposób bardzo poważny.

Pragnąc ułatwić zaznajomienie się z hodowlą ptactwa domowego tym osobom, które, posiadając zamiłowanie i praktykę, są już na drodze do ujęcia swej pracy w pewne racjonalne ramy, polecamy pismo „Drób polski", gdzie znajdą podstawowe wiadomości z tej dziedziny.

Doprowadzenie hodowli do największej doskonałości powinno być celem każdej gospodyni. Kto dąży do tego celu systematycznie, rozumie, jak ważną jest sprawa dziedziczności, i dobiera do chowu tylko sztuki, wykazujące się największą ilością zalet wrodzonych. Hodując drób, największy nacisk położymy z konieczności na nieśność samic.

Dobrze zaprowadzona kontrola ułatwi w tym wypadku zadanie, które szczególnie przy jednolitości hodowanej rasy nie należy do zbyt łatwych.

Uproszczenie tego trudnego rozróżniczkowania jest znaczenie kur, gdy dochodzą do 4 miesięcy. Wówczas zakładamy im na nóżkę specjalne obrączki aluminjowe, oznaczone literami, lub numerami porządkowemi. Obrączka taka powinna być jednolita, to znaczy zlutowana; opatrzone zamykaniem, są mniej praktyczne, gdyż psują się łatwo i giną.

Gdy kokoszka przeznaczona na chów, skończy cztery miesiące, wsuwamy jej na nóżkę, wysmarowaną tłuszczem, obrączkę, podwijając ją gałgankiem, aby nie spadła. Parę tygodni wystarczy do zgrubienia nogi, a wtedy usuwamy gałganek, mając pewność, że obrączka już nie zginie, a kura zostanie naznaczoną na całe życie.

Obrączkowanie należy uskuteczniać wieczorem, gdy drób zgromadzi się w kurniku. Wtedy wynosimy po jednej kokoszce, obrączkujemy nóżki i wpuszczamy ją z powrotem do kurnika, unikając w ten sposób płoszenia drobiu. Tak naznaczone kury ułatwiają kontrolę jajonośności, gdyż wieczorem notujemy na specjalnie umieszczonej w kurniku karcie numer kokoszki, która na drugi dzień na znieść jajko.

Na tych samych podstawach można prowadzić kontrolę ściślejszą, notując wagę i cechy poszczególnych jaj. W tym celu należy jednak umieścić w kurniku gniazda samotrzaskowe, w których zamykamy kury, podlegające tej drobiazgowej kontroli; trzeba też mieć pod ręką wagę gramową do ważenia jaj i kartę ewidencyjną, specjalnie porubrykowaną.

W racjonalnie prowadzonej hodowli ewidencja nieśności ma wielką wagę; zapewnia ona nietylko powodzenie takowej, ale i podnosi znacznie cenę sztuk rozpłodowych. Samica po kilku kontrolowanych pokoleniach, opatrzona rodowodem, ma wartość, przerastającą znacznie kokoszki, nawet najnieśliwsze, a jednak nie kontrolowane. Również i koguty czystej rasy, legitymujące się rodowodami, wykazującemi nieśliwość matek, dochodzą zagranicą cen wprost zawrotnych. We Francji za koguta takiego płacą chętnie 150—450 franków, a w Ameryce — nawet do tysiąca dolarów. Jeżeli zauważymy, że kury nabierają narowu dziobania i zjadania jaj, należy jak najprędzej zapobiec temu zgubnemu przyzwyczajeniu, które powoduje niejednokrotnie poważne straty, gdyż ptactwo przejmuje łatwo te wady, a skosztowawszy raz przysmaku, jaki jest dla niego świeże jajko, trudno zatraca raz nabyty nałóg.

Powodem zjadania jaj jest często brak wapna w pożywieniu, a czasem prosty przypadek, któremu sprzyja trzymanie różnych gatunków drobiu w jednym i tym samym kurniku. Wówczas często powstają kłótnie i bójki, a potłuczone jaja, zjedzone przez drób, przyczyniają się do dalszych doświadczeń w tym kierunku. Również i skorupy od jaj, których podawanie ptactwu domowemu, ze względu na dużą zawartość wapna, jest nader wskazane, powinno odbywać się pod postacią skorupek zmielonych, nigdy — całych, gdyż i to przyczynia się do zjadania jaj.

---

wybrał. Mądry człek, co ta zaraz wypenetrował u kogo w parafji rozum najlepszy.

A ksiądz wikary wprowadził starego do swego małego, skromnego pokoiku na piąterku i wskazał mu krzesło.

— Siadajcie no ociec. Chciałbym z wami pomówić, bo widzicie obcy tu jestem a chciałbym stać się swojakiem, powiedźcież mi jako tu do waszych ludzi trafić?

— Cie... — Góral fajkę wyjął, rzadką śliną z przyzwyczajenia na bierwiona sosnowej podłogi, przez żółte zęby cyknął, zawstydził się okrutnie, więc zaczął dla niepoznaki butem zacierać a tu na podeszwie było błoto i zrobiła się plama, jak się patrzy.

— Nic to. — Uspokoił go ksiądz wikary.

— A no cy ja ta wiem. Ksiądz proboszcz próbował dawniej, krzyczał, krzyczał aże mu czasem tchu brakowało.

— No i ?

— Ludzie ta niby stękali, wzdychali a było, jak było. Ano, grzech, ludzka rzecz ale mi się zda, że to nie było tak, jak ma być, bo jak na dziecko ciągiem krzyczysz, to zgłupnie a nie zmądrzeje a naród jest to dziecko. Z narodem ta trza jakoś inaczej, trochę się ta i pośmiać, jak ksiądz wikary dziś, trochę ta na nich ostro, co by się nie za bardzo spoufalili

— Przypowiastki się wam chce, toć ja wam powiem, cobyście krzywdy nie miały.

Drgała mu twarz setkami zmarszczek, jak woda pod wiatr a silny, nieco krzykliwy głos zapanował nad trajkotaniem bab.

— A cichojcie, baby utrapione! Przypowiastki wam nie powiedział! Cie, widzicie jakie to! Taki, siatki, rudy, brzydźki. — Przedrzeźniał ich cienkie głosy, w boki się podparłszy, — A to co za pogwarka? Tegoście się w kościele nauczyły? La księdza przychodzicie do kościoła, czy la Pana Boga, co? Klempy jedne. A różaniec do garści! A zdrowaśki trzy za duszyczki zmarłe, w czyścu cierpiące nie łaska zmówić, zamiast gębami pytlować po próżnicy. Ot macie przypowiastkę. Amen.

A ksiądz Paweł właśnie z zakrystji wyszedł. Przystanął, przemowy Pyrtkowej słuchał jako inni i jako inni się śmiał. Oglądnęły się baby a tu ksiądz wikary za niemi, szturchnęły się łokciami zakłopotane:

— Dyć ksiądz wikary...

Czekały, co to dalej będzie a ksiądz Paweł wyciągnął rękę do starego górala:

— Dziękuję wam ociec, za dokończenie mojego kazania. — I podchwytując ton przemowy starego Pyrtka ciągnął naśladując jego gwarę: — Posłuchajcie no baby: Za kare

Rady praktyczne

Porządki domowe.

Czyszczenie blatów marmurowych. Marmurowe blaty u stołów, umywalni itd. zmywa się wodą z sodą. Plamy z marmuru można wywabić przez posmarowanie ich ciastem ze świeżo gaszącego wapna z wodą, pozostawienie przez dwa dni i zmycie ciepłą wodą. Marmur można na świeżo wypolerować, przez tarcie proszkiem specjalnym, sprzedawanym w składach aptecznych.

Czyszczenie obrazów olejnych. Obrazy olejne należy czyścić sokiem z cebuli. W tym celu cebulę należy utrzeć na tarce i wycisnąć przez muślin. Sokiem, tak otrzymanym, trzeba obmywać obrazy przy pomocy gąbki, co przywraca im połysk, a także usuwa plamy po muchach i pająkach.

Czyszczenie ram od luster i ram od obrazów. Ramy czyści się rozmaitemi sposobami, zależnie od gatunku. Ramy drewniane złocone można ścierać skórką czerstwego chleba. Ramy, zapstrzone przez muchy, obmywa się sokiem z tartej cebuli. Ramy drewniane politurowane, czyści się i odnawia podobnie jak meble. Ramy bronzowe, po obtarciu z kurzu, przy pomocy pendzla, obmywamy gąbką zmaczaną w rozcieńczonym spirytusie, a jeżeli nie puszczą, to czyścimy surowemi kartoflami, utartemi na tarce, obkładając niemi bronz i pozostawiając aż do wyschnięcia.

Czyszczenie przedmiotów z bronzu. Wszelkie przedmioty z bronzu czyścimy bądź przez okładanie tartemi kartoflami, bądź też cykorją, rozrobioną z wodą, z którą postępować jak z kartoflami, a po sczyszczeniu jej z przedmiotów bronzowych — wycierać kawałkiem flaneli, umaczanym w spirytusie.

Coś o piernikach

Pierniki toruńskie. Litr miodu zasmażyć do lekkiego zrumienienia, wsypać w letni jeszcze cztery litry najlepszej suchej, mąki pszennej, wymieszać doskonale, poczem wyłożyć na stolnicę, i mieszać mocno rękami, aż zbieleje. Ćwierć kilo migdałów słodkich oparzyć, oczyścić z łupinek i pokrajać w paski. Przygotować po pół łuta następujących korzeni: cynamonu, goździków, pieprzu angielskiego, anyżu lub kardymonji, utłuc drobno, — pokrajać w drobne paski, dziesięć deka smarzonej skórki pomarańczowej. Do ciastka wysypać pięć deka potażu, i wszystkie wymienione wyżej dodatki. Wymieszać wszystko doskonale. Blachy wysmarować dobrą oliwą, posypać lekko mąką, układać ciasto warstwą na palec grubą, wsadzić w piec napalony, jak na bułki. Po wyjęciu z pieca, natychmiast krajać na dowolnego rozmiaru kawałki, gdyż stygnąc, pierniki te twardnieją, — po leżeniu dni kilka w spiżarni ponownie zmiękną. Można rozpuścić szklankę czekolady i szklankę cukru z pół szklanką wody, ugotować i lukrem tym smarować pendzlem, lub piórkami gorące jeszcze pierniki, poczem je znowu na chwilę wsadzić w piec dla obeschnięcia.

---

coście mnie tu tak szpetnie obgadywały, to namówcie chłopów i przyjdźcie po nieszporach na pogwarkę. Ciepło jest, zbierzemy się tu po nieszporach i poradzimy, jakby ta robić, by wszystkim było lepiej. Nie chciałbym ja tu między wami po prożnicy siedzieć, ani chleba waszego darmo jeść, będziemy pracować i cieszyć się razem, przystojnie jako Pan Jezus kazał. Ot, organista stary, ciężko mu śpiewać, potrzeba mi ze dwunastu chętnych chłopaków, co bym ich wyuczył śpiewania na chórze. Zaraz będzie w naszym kościółku weselej, jak hukną na Wielkanoc „Alleluja" a miękciej się stanie koło serca, jak wam w post zaśpiewają „Wisi na krzyżu".

— A no prawda... prawda...

— No znajdą się jacy chętni, co by wieczorami, po pracy, na naukę śpiewania przyszli.

— Znajdą się! — Rezolutnie odpowiedziało kilka młodych głosów.

— To czekam, zgłoście się do mnie wieczorem. A wy, reszta, nie uciekajcie po nieszporach, tylko posłuchajcie i uradźcie jak to razem pracować będziemy. Przyjdziecie?

— Ano jušci... przyjdziemy. — Wysunął się naprzód stary Pyrtek.

— Chodźcie no ze mną ociec, jakże wam ta?

— Józef Pyrtek ale, proszę dobrodzieja, nie z tych Pyrtków z za wody, to są dziady i szaławiły, ja jestem z tych Pyrtków z Łysej polany. Wiedzą?

— Macie czas?

— Ano jušci, że tak dalece nic pilnego nimom.

— Karczma murowana, to nie ucieknie — Prześmiewała się któraś z bab.

Buchnął śmiech.

— A czy to po kościele musicie do karczmy iść?

— A kandyż pójdę dobrodzieju... Kandy? Człowiek se chce ze znajomkami pogadać, nowinek posłuchać co sie ta kandy stało, a że gardło sie przepłucze przy tej okazji, to ta jeszcze nie grzych. Ludzka rzecz.

— A no pewnie, nie bydlęca, bo bydlęta tylko wodę piją.

Przytwierdził ksiądz Paweł, ku wielkiej uciesze zgromadzonego narodu.

Szli razem w kierunku proboszczówki, mała postać starego górala zdawała się rosnąć dumą, że jego to właśnie starego Pyrtka z Łysej polany ksiądz wikary na powiernika